Nr. 174 Lwów — Niedziela dnia 31 Lipca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołolewskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy.
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś:	św. Ignacego Loj.	Emiliana	
Jutro:	św. Piotra w Ok.	Makryny	

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 4 m. 40
Zachód „ „ 7 m. 31

Długość dnia godzin 14 minut 51
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Pessymizm stronnictw niemieckich.

W Gracu odbył się wiec Związku niemieckich rzemieślników. Uczestnicy jego byli nastrojeni posępnie, ponieważ rzeczywiście stosunki zarobkowe są złe, a nic zgoła nie pozwala przypuszczać, że się poprawią. Nie można liczyć na dobre traktaty handlowe, ani na pomyślny wynik kampanii rolniczej; rozchwiane stosunki parlamentarne i brak ugody z Węgrami ciężą jak zmora na przemyśle i handlu. Widnokrąg ekonomiczny ze wszystkich stron pokryty chmurami, a pod względem politycznym przyszłość także niepewna. P. Derschatta, wódz niemieckich ludowców i twórca „zjednoczenia“, przybył na ów wiec z politycznym odczytem, który zarazem był sprawozdaniem poselskiem. Było ono w tonie dostrojone do usposobienia wiecowników. P. Derschatta nie spodziewa się w przyszłości nic dobrego. Zdaniem jego, kwestya ugody z Węgrami — to rodzaj skały podwodnej, o którą się rozbijają przedlitawskie stosunki. Każda dotąd ugoda była gilotyną przynajmniej dla jednego gabinetu, a teraźniejsza, której po prostu niepodobna skleić, grozi stać się stryczkiem dla Przedlitawii. Węgrzy chcą się całkowicie oddzielić, starają się jednak o to, aby ich odrębne wojsko było przeważnie utrzymywane przez Austryę. Oczywiście, taka ugoda jest niemożliwa, lepiej zatem, aby żadnej nie było. Stosunek z Węgrami sprawia — zdaniem p. Derschatty — jeszcze inne złe: oto, konieczność odnowienia ugody zachęca Słowian do coraz większych wymagań. Waśń narodowościowa nigdyby się tak nie rozwinęła, gdyby Słowianie nie wiedzieli, że mogą żądać, bo państwo jest w położeniu przymusowem. Takie twierdzenie nie wytrzymuje oczywiście poważnej krytyki, ale słuchacze przyjęli je oklaskami, bo wszystkim Niemcom się zdaje, że słowiański ruch jest następstwem złośliwej agitacyi, nie zaś wynikiem narodowej dojrzałości. P. Derschatta naturalnie surowo potępia utrakwizacyę seminaryów nauczycielskich na Szląsku i przewiduje najgorsze tego faktu następstwa. Rozwiązanie się stronnictwa schoenererowskiego jest dlań wskazówką, że skrajni radykaliści w Radzie państwa, tworząc gromadę dzikich, będą też dziko postępowali. Wszystkim niemieckim stronnictwom trzeba się przygotować do opozycyi przeciw gabinetowi dra Koerbera, a ta opozycya może się zmienić w obstrukcyę. P. Derschatta tak przedstawia sobie sytuacyę: W obozie czeskim nastąpiło rozdwojenie: agraryusze namiętnie występują przeciw trwaniu w obstrukcyi; wielka własność usilnie ich popiera; młodoczesi wprawdzie się bronią i chcą utrzymać obstrukcyę, wiedzą jednak, że będą musieli poczynić ustępstwa nowemu prądowi. Otóż, aby ich zachęcić do tego — aby im zbudować złoty most, nakazał dr. Koerber zutrakwizować seminarya nauczycielskie w Cieszynie i Opawie. Ten „szeroki, dobroduszny uśmiech rządu“ ma zachęcić młodoczechów do zaniechania obstrukcyi, jest bowiem dla nich wskazówką, że skoro dostali to, czego nawet nie żądali, to oczywiście otrzymają wszystko inne. Tylko cierpliwości! Ale tak kupiona u Czechów zgoda na prawidłowe obrady parlamentarne nie może się podobać Niemcom. Przedstawia się im zatem konieczność rozpoczęcia opozycyi, a w ostateczności nawet obstrukcyi. Nie można zaś jej potępiać, bo co innego jest obstrukcya słowiańska, a zupełnie co innego niemiecka. Słowiańska jest atakiem i wymuszaniem, a niemiecka tylko obroną stanu posiadania. Ten wywód p. Derschatty jest pozornie trafny, w gruncie jednak rzeczy zupełnie fałszywy. Niemiecki stan posiadania jest konstytucyjnie nieprawny; istnieje on jedynie dlatego, że centralistyczny gabinet przez 18-letnie rządy potrafił wypaczyć konstytucyę na korzyść Niemców. Nic to rzeczy nie zmienia, że pomogła w tem centralistom długa abstynencya Czechów. Co istnieje nieprawnie, musi wytwarzać różne niedomagania i musi być zwalczane, choćby się skromnie nazywało stanem posiadania. My też nigdy nie występowaliśmy przeciw czeskim żądaniom, tylkośmy ganili ich taktykę, wychodząc z tej etycznej zasady, że bezprawiem, t. j. obstrukcyą, nie można zwalczać bezprawia, czyli centralistycznego wypaczenia konstytucyi. Chociaż tedy czeska obstrukcya jest atakiem, a niemiecka tylko obroną, niemniej jednak, biorąc rzecz ze stanowiska moralnego, obstrukcya niemiecka jest większem bezprawiem od obstrukcyi czeskiej.

Dr. Derschatta zapowiedział tedy opozycyę stronnictw niemieckich podczas przyszłej sesyi Rady państwa. Wiec zgodził się z jego wywodami i w rezolucyi orzekł, że choćby w końcu oktrojowano zmieniony regulamin, choćby nawet ordynaryę wyborczą do centralnego parlamentu oparto na znacznie rozszerzonem prawie wyborczem, co uszczupli zastęp niemieckich deputowanych, zawsze Niemcy swym hartem i solidarnością narodową powinni i mogą się zwycięsko oprzeć zmianom dla nich szkodliwym. Jakże jednak przeczy tej rezolucyi dalsza uchwała wiecu, aby dr. Derschatta użył swych wielkich wpływów ku takiemu uporządkowaniu parlamentarnych stosunków, aby Austrya mogła żyć normalnie, jak inne państwa, nie zaś ustawicznie się chylić ku upadkowi!

Wiec uchwalił także wezwanie do stronnictw niemieckich, aby podczas sesyi jesiennej Rady państwa stłumiły „swawolne“ zachowanie się słowiańskich deputowanych nawet najostrzejszymi środkami przemocy. Zaiste, ochoty do tego nigdy Niemcom nie brakło. Uchwalić coś podobnego bardzo łatwo, ale jak wykonać?

Z widowni wojny.

Chociaż raporty jenerała Kuropatkina są bardzo niejasne, pełne nazw miejscowości, których nie ma na żadnej mapie, jednakże można jedno z tych raportów wywnioskować, — to mianowicie, że wszystkie japońskie korpusy okazują teraz ogromną ruchliwość. Na północy jen. Kuroki obchodzi Laojan i podobno coraz bardziej przesuwa swe wojska na drogę do Mukdenu, nie zmieniając jednak frontu, to znaczy, że cała jego armia, stojąc twarzą do Laojanu, przesuwa się na północ, czyli oskrzydla Laojan, aby stanąwszy między nim a Mukdenem, przeciąć rosyjską dowozową drogę. Jednocześnie jen. Nodzu, wyszedłszy z gór, skierował się na Hajczen, z którego Kuropatkin podobno już ustąpił, a jen. Oku, idąc z południa, odrzuca tylne straże rosyjskie ruchem flankowym na prawe rosyjskie skrzydło. Tu więc, jak od początku wojny, Japończycy stale robią jeden manewr: oskrzydlają przeciwnika. Udaje się to im dlatego, że posiadają znacznie więcej wojska niż Kuropatkin. *Russkij Inwalid* — dziennik wojskowy, wydawany przez sztab główny — podał taki rachunek sił: I armia japońska pod dowództwem Kurokiego 128.000 bagnetów i 294 dział; II armia pod komendą marszałka Oku 81.000 bagnetów, 306 dział; III armia pod jen. Nodzu 76.000 żołnierzy, 182 dział; wreszcie IV armia marszałka Oyamy (pod Portem Artura) 87.000 bagnetów i 458 dział. Razem 372.000 żołnierzy i 1240 dział. Dalej *R. Inwalid* pisze: „Nie jest to maksymum, bo są jeszcze brygady nie wysadzone z okrętów. Jedno jest niewątpliwe, że jeżeli Japończycy zawsze, podczas każdego boju, są od nas silniejsi, to nie dlatego, że ich wodzowie lepsi od naszych i nie dlatego, żeby ich taktyka była genialniejsza od naszej, lecz jedynie z tej racyi, że jenerał Kuropatkin ma zaledwie połowę tego, co mają Japończycy, a w dodatku nasza armia musi być rozrzucona na wszystkie ważne pod względem strategicznym punkta, bo nie wiadomo, gdzie Japończycy nacisną na nas. Po prostu musimy mieć więcej, znacznie więcej wojsk, a wtedy można mówić o poważnych operacyach. Tak zaś, jak jest, musimy tylko się uchylać od stanowczej rozprawy“.

To jest zdanie bardzo rozsądne. Lecz kiedyż Rosyanie będą mieli więcej wojsk? Kolej syberyjska codzień dowozi 4500 ludzi. To niezawodnie byłoby dość na początku kampanii, kiedy Japończycy dopiero wysadzali swe wojska w Korei. Dziś tego za mało, bo jak wiemy z raportów Kuropatkina, wskutek codziennych potyczek ubywa z szeregów po kilkaset ludzi; można liczyć, że drugie tyle zapada na różne choroby, albo gubi karabiny (zjawisko na wojnie dość pospolite). Nie będzie więc przesady, gdy powiemy, że z tych 4500 ludzi, którzy co dzień przyjeżdżają syberyjską koleją, zaledwie 3000 naprawdę powiększają armię Kuropatkina. W ten sposób mogą Rosyanie w ciągu miesiąca powiększyć swe zastępy o 90.000 ludzi, zawsze więc będą jeszcze słabsi od Japończyków, a to tembardziej, że za miesiąc już się zapewne skończy oblężenie Portu Artura i tamtejszy korpus marszałka Oyamy (87.000 ludzi) wyruszy na północ. Zresztą za miesiąc już się zacznie ogromnie słotna a krótka syberyjska jesień, po której odrazu przyjdą wielkie mrozy z takiemi zawiejami, że prawidłowy ruch na kolei będzie często ustawał na całe tygodnie. Jeżeli jakieś nadzwyczajne szczęście nie dopisze Rosyanom, to muszą oni tegoroczną kampanię uważać za straconą.

Ale oprócz tego w danej chwili położenie Kuropatkina jest tak bardzo krytyczne, że w Petersburgu obawiają się katastrofy w rodzaju sedańskiej. P. Wittego, który z Berlina miał jechać do Paryża i już tam dlań posyłano urzędową korespondencyę, telegraficznie wezwano do Petersburga, aby przybył i radził, co począć. Bo rzeczywiście, gdy lada dzień Kuroki zajmie kolej na północ od Laojanu, pozostanie Kuropatkinowi rzucić się na zachód od tej kolei, w kraj niski, bagnisty, przecięty trzema dużemi rzekami Tajcą, Chuń i Lao, które płyną równolegle do siebie, a po każdym wielkim deszczu łączą swe wody, tworząc jakby wewnętrzne morze. W kraju tym nie ma dróg przydatnych dla ciężkich transportów wojennych, nie ma mostów, ani naturalnie magazynów z żywnością i amunicyą. Pochód przez tę nizinę może się stać dla Rosyan tem, czem był odwrót wojsk napoleońskich przez bagna Berezyny. Mukden — stolica namiestnika Aleksiejewa — jest tak zagrożony ruchem gwardyi japońskiej, że już stamtąd Aleksiejew nie posyła Kuropatkinowi wojsk, przybywających z Rosyi koleją, lecz zatrzymuje je na wypadek pojawienia się Japończyków pod miastem.

Prusy i Polacy.

Donosiliśmy już, że p. Józef Kościelski zamieścił pod powyższym tytułem artykuł w *National Review*, a telegram z Berlina streścił nam ongiad odpowiedź półurzędowej *Norddeutsche Allg. Ztg.* Wobec tej brutalnej odpowiedzi, świadczącej o wielkiej irytacyi rządu pruskiego, warto poznać ów artykuł p. Kościelskiego, tembardziej, że jest to rzecz napisana poważnie i rozumnie. Owóż w przekładzie pana Z. S., zatwierdzonym przez autora, artykuł ten opiewa:

Po roku 1866 ogólnie głoszono, że to pruski nauczyciel pokonał Austryę. Tak samo też i zdumiewające powodzenia oręża niemieckiego w r. 1870/71 wszyscy przypisywali pruskiemu porządkowi, pruskiej akuratności i nawyknieniu wszystkich organów do sumiennego spełniania obowiązków.

I jedno i drugie niezupełnie dokładne. Nie można mówić o samych tylko skutkach, nie mówiąc zarazem o przyczynach, bez których przecie i skutki byłyby niemożliwe. Że w r. 1866 państwo pruskie okazało się zdumionemu światu jako wzór dla narodów, jako dobrze wyregulowana maszyna, w której najmniejsze nawet kółko na właściwem było miejscu — na to się więcej złożyło czynników. Należy tu zbadać całą budowę i wzajemne oddziaływanie zasadniczych jej części. Chcąc dociec przyczyny tak szybkiego wzrostu pruskiej potęgi, trzeba sięgnąć głębiej — a choć się to może dziwnem wyda — trzeba powiedzieć, że to piaski brandenburskie były nietylko pierwszą przyczyną, źródłem tej potęgi, ale wprost nieodzownym warunkiem jej trwałości.

Kto miał sposobność z bliska patrzeć na wiejską ludność różnych krajów, ten musiał chyba zauważyć, że jej charakter stoi w pewnym stosunku do rodzaju ziemi. Gdzie gleba mniej urodzajna, tam też i mieszkańców znamionuje powaga; a gdzie znów plon bywa bogatszy, tam często cechą ich charakteru opieszałość, trywialność i chęć błyszczenia. Jest to prawie ogólne zjawisko, bo taka to już natura ludzka.

Gdzie z trudnością przychodzi dobywać bogactwa z łona ziemi, gdzie trzeba wytężać siły dla utrzymania życia — tam chłop po całodziennym znoju rad, gdy ma chwilę wypoczynku, by nabrać nowych sił do pracy nazajutrz. A syn, ciągle patrząc na takie trudy ojca, i nie raz już w dzieciństwie dzieląc je z nim pospołu, sam idzie potem jego śladem przez całe swe życie. I tak z pokolenia na pokolenie przechodzi nawyknienie do pracy, tworząc nieprzerwany łańcuch dni pełnych mozołu i znoju; a przytem potrzeby codziennego życia uczą szanować każdy grosz, który z taką trudnością przychodzi w pocie czoła zarobić.

Takie warunki życia muszą wycisnąć swe piętno na duszy i ciele — wyrobić siłę woli i siłę ramion. Jeżeli teraz zsumujemy te wpływy — jak większą odpowiedzialność głowy rodziny, poważniejszą i mozolniejszą pracę na chleb powszedni, ściślejszą spójność i karność domową — łatwo już przyjdzie ocenić, jak wielki i potężny z takiego materyału może powstać naród pod ręką sprawnego i gorliwego wodza.

Chłop natomiast, któremu Opatrzność dała hojnie od natury uposażony zagon, może przy troszę rozumu i zaradności zapewnić sobie byt tak wygodny, o jakim tamci ani nawet marzyć nie mogą, ale za to wystawiony na pokusy, którym też zbyt często ulega. Ma on przecie aż nadto wolnego czasu, a próżniactwo — to zły doradca. Im łatwiej mu przychodzi, tem lekkomyślniejszy, często grosz trwoni na zabawy i hulatyki. Zbytek wyradza samolubstwo, a to najgorszy materyał na budowę trwałego, ściśle spojonego gmachu społecznego. Łatwe i gnuśne, rzadko wolne od wybryków życie, nie budzi takiego szacunku, jaki jest niezbędnym do wyrobienia i podtrzymania silnej tradycyi. W takich warunkach może po kilku pokoleniach wyrośnie z tego społeczeństwo, zdolne wydać wielkich artystów lub pisarzy, ale nigdy nie będzie to rasa zdolna do panowania nad innymi. To samo i z jednostkami. Zawsze z niedowierzaniem się słucha o tak zwanych dzieciach cudownych; bo też w samej rzeczy, cofnąwszy się myślą do naszych czasów szkolnych, widzimy sami, że rzadko który z tych tak obiecujących koleżków wyrósł potem na wybitnego człowieka. I nie dziw, bo nauka takiemu przychodzi bez trudu, chłopiec zbyt wiele ma wolnego czasu, i marnując go, odwyka od karności i systematycznej, poważnej pracy, a stąd potem w życiu daleko pozostaje w tyle za tymi, którzy przecież zdawali się nie zapowiadać tak świetnej przyszłości. Zbytnie więc zdolności człowieka zarówno jak i zbyt wielka urodzajność gleby, to nader niebezpieczne dary.

Uwagi te ułatwią nam zrozumienie odwiecznej walki o byt między Prusami a Polską, tragedyi, której ostatni akt rozegrał się pod koniec ośmnastego stulecia. I Prusacy podobnie zawdzięczają swą przewagę w pierwszym rzędzie tej okoliczności, że jałowe ziemie ich ciasnej ojczyzny — te piaski brandenburskiej marchii — zaledwie, że chleb im powszedni dać były zdolne, podczas gdy ich sąsiedzi od wschodu w pełni używali obfitych plonów swej żyznej gleby.

Ale byłoby niedorzecznością w tem upatrywać jedyną przyczynę, jednak liczyć się z nią trzeba tembardziej, że wyrosły stąd inne, o wiele jeszcze w skutkach donioślejsze.

Już za Karlowingów germańskie hordy zaczynają najeżdżać krainy między Odrą a Elbą przez Słowian zasiedlone, i tu mięszają się z Wendami a następnie ze słowiańskimi Pomorzanami i litewskiego pochodzenia Prusakami. Ludy te odznaczały się czystością rasy i siłą wyrobioną również w walce z surowym klimatem i przeciwnościami losu. Z drugiej znów strony Polacy, politycznie zawsze ciążący ku wschodowi, mięszali się tam z Rusinami, którzy przyjąwszy chrzest od Bizancyum, ulegali tem samem wpływom bizantyjskiej gnuśności, która się z czasem przerodziła u nich w wschodnią zniewieściałość.

Każdy błąd polityczny mści się: jego skutki czasem się nawet i po stuleciach jeszcze odzywają. Polacy na wschód niosąc nasiona cywilizacyi zachodu, przeoczyli fakt nader ważny: że właśnie od zachodu im samym zagraża wciąż rosnący w potęgę nieprzyjaciel, i że dlatego powinni się przedewszystkiem sami z tej strony zabezpieczyć.

Cesarze germańscy z domu Hohenstaufen'ów również podobny błąd popełnili, stawiając podbicie Rzymu ponad wszystkie inne interesy Germanów. Ale w tym wypadku następstwa błędu nie wyrządziły zbyt wielkich szkód, bo w owym czasie germanizacya robiła ciągle postępy na północno-wschodnich krańcach, a przytem opanowywanie Włoch otworzyło im wrota skarbnicy klasycznej cywilizacyi. Tymczasem Polacy przeciwnie, połączeni z Germanami węzłem jednakiej cywilizacyi, a przytem mając stosunki ze wschodem, nie rozwijali się stopniowo. Stąd w ich procesie cywilizacyjnym brak pewnych okresów przejściowych, takich np. jak feudalizm, który się w znacznej mierze przyczynił do powstania nowoczesnej formy państwa.

Nie ma dziś zgoła powodu do kruszenia kopii w obronie feudalizmu, ale przyznać trzeba, że dla Polski — państwa ukształtowanego na zasadach cywilizacyi zachodniej — zgubne miał następstwa brak tego ogniwa w łańcuchu rozwoju. Pozwoliło to bowiem zbytnio się rozwinąć indywidualizmowi, który potem tak bardzo się przyczynił do jej upadku. Pierwsze już początki germańskie osadnictwa na obszarach ziem słowiańskich między Odrą i Elbą, mogły przecież otworzyć oczy polskim mężom stanu, że półksiężyc ani nawet w połowie nie był dla Polski tak groźnym, jak jej zachodni sąsiad, który nędzny wiodąc żywot na swych piaszczystych wydmach, przyczajony, chciwie już wyciągnął nienasycone swe ręce ku wschodowi.

Najstarsi kronikarze, jak Helmhold, Wiegand, Wittukind, Dietmar, straszne opowiadają rzeczy, o nawracaniu i germanizacyi Słowian w Marchii za czasu Karlowingów. Zagłada bezwzględna była tam hasłem najezdców, którzy też bez wahania i miłosierdzia szli do celu. Henryk Ptasznik każdemu ze swych wasali przebaczał rabunki i mordy pod warunkiem, że pójdzie między Słowian, aby na nich dalej praktykować takie bezprawia.

Ten sam system i teraz jeszcze, po upływie z górą lat tysiąca, widzimy w czasach kultury nowoczesnej, rozumie się tylko *mutatis mutandis*. Skoro urzędnik okaże się niezdatnym w swej rodzinnej prowincyi, wtedy często daje mu się sposobność zrobienia świetnej karyery w prowincyach polskich. Lecz ani takie zgrozą przejmujące postępowanie, ani późniejszej daty intrygi szlachty niemieckiej, ani nawet zdradzieckie spiski margrabiów brandenburskich na życie królów Polski: Przemysława i Leszka — słowem, nic nie zdołało otworzyć Polakom oczu. Dumni i w swej potędze zaufani, po dawnemu jeszcze nie przestawali popierać słabszego sąsiada, bo ten sąsiad zawsze umiał być dość pokornym, gdy chodziło o zyski — i to się też znacznie do jego wzrostu przyczyniło. Umiał się ten chytry wróg tak ułożyć, że mu nawet i granice Polski na oścież otworzono, gościnnie zapraszając do siebie prześladowany zakon krzyżacki, lub też pozwalając Niemcom wciskać się do Liwonii — ale nie tu jeszcze koniec tych błędów, jest tego cała litania. Nawet i wówczas,

2)

Sekularyzacya Prus

i jej wpływ na dzieje Polski.

(Ciąg dalszy).

Z rokiem 1512 zaczyna się ostatnia epoka panowania Zakonu w Prusiech wschodnich, która doprowadza do sekularyzacyi Prus w roku 1525. Zrazu wspierany przez cesarza, stoi mistrz Albrecht twardo przeciw królowi, — ale z rokiem 1515 zmienia się polityka polsko-austryacka, a tej zmiany nie bezpośrednim skutkiem, ale niezawodnie w znacznej części z niej także wypływającym faktem, jest hołd, złożony przezeń w roku 1525.

Z tą też zmianą stosunków polsko-austryackich, która zdawała się zrazu na wielką szkodę dla wschodniej niemieckiej wyniknąć kolonii, zjawia się po raz pierwszy po wojnie z roku 1520, myśl rozwiązania sprawy polsko-pruskiej w sposób odmienny, jak wszystkie dotąd próbowane, myśl wywołana reformacyjnym dziejowym ruchem wieku XVI, który też staje się powodem ostatecznym sekularyzacyi Prus i wszystkich tej sekularyzacyi skutków.

We włóczędze swej po Niemczech w celu wyżebrania pomocy dyplomatycznej, ze względu na uwolnienie się od hołdu winnego Polsce poznaje w. mistrz Albrecht reformatora Wittenberskiego, przejmuje się jego naukami, postanawia w razie niedojścia pokoju na korzystnych dlań warunkach, zmianę zakonnego terytoryum w księstwo świeckie, oddane nowej nauce, z nim jako władzcą najwyższym poddanym lenniczo królowi polskiemu. Reformacya, szerząca się już wówczas znacznie i w Prusiech królewskich, na zakonnem terytoryum także zwolna robiła postępy.

Gdy też z rokiem 1525 kończył się czteroletni rozejm Polski z Prusami, i gdy wskutek niedoszłych starań arbitrów, wyznaczonych do ułożenia sprawy na zjeździe w Presburgu, popularna w Polsce wojna z Zakonem nad ogołoconym z wszelkich materyalnych zasobów mistrzem wisiała — zjawiła się u jednego właśnie z tych pokojowych pośredników po raz pierwszy jawnie myśl sekularyzacyi i hołdu Albrechta, jako świeckiego pruskiego księcia. Myśl ta, rzucona najprzód przez Lutra, oddźwięk chętny znalazła odrazu w sprzyjającym nowej wierze Fryderyku ks. Lignickim, szwagrze Albrechta i w bracie jego Jerzym.

Oswoił się już był z nią Albrecht od pewnego czasu — dowodem tego, że gdy w roku poprzednim jeszcze wysyłał posła swego, radzcę Jerzego Klingenbecka do Madrytu, w celu ostatecznego zjednania cesarza Karola V go dla układającego się rozjemczego pressburskiego zjazdu, polecił mu także przestrzedz Karola V, żeby w razie niedojścia układów, nie wziął Albrechtowi za złe, „gdyby on coś musiał uczynić takiego, coby przykrość cesarzowi zgotowało“.

Układy pełnomocników w. mistrza z polskimi urzędnikami toczą się naprzód w Krakowie, potem w Bytomiu, nareszcie przychodzi do zgody, a wynikiem ich staje się uznanie Albrechta świeckim pruskim księciem przez Polskę i hołd zlutrzałego eksmnicha oddany Zygmuntowi, w Krakowie w dniu 10 kwietnia w poniedziałek po palmowej niedzieli. Układem wtedy zawartym uznawała Polska dotychczasowe zakonne terytoryum świeckiem księstwem, w którem najwyższa władza pozostawała przy księciu Albrechcie, w razie zaś jego bezpotomnego zejścia, przechodziła do trzech jego żyjących braci i ich potomków. Księstwo zostawało lennem Polski, a król obiecywał płacić swemu siostrzeńcowi, który w senacie polskim obok niego na pierwszem zasiadał miejscu, pensyę dożywotnią w kwocie 4.000 złp.

Na takich głównych warunkach, zakończoną została sprawa polsko-pruska, a znaczenie takiego jej rozwiązania wypadnie teraz nam bliżej oznaczyć, znaczenie polityczne, tak ze względu na chwilę współczesną, jak i na jej skutki na przyszłość tak wielce dla Polski zgubne.

Dziś sądy historyków o fakcie sekularyzacyi są bardzo podzielone. Znaczna część uważa ją za doniosły błąd polityczny, przez Polskę popełniony, — sąd, do którego i my się w zupełności przychylamy, i który kilku następnemi uwagami będziemy się starali poprzeć. Niektórzy tłómaczą tę sekularyzacyę i uważają za rzecz małej wagi wobec błędów późniejszych ze względu na Prusy przez Polskę uczynionych. Niemieccy historycy, a między niemi na pierwszem miejscu Voigt, Ranke i Droysen, sądzą go ze swego stanowiska jako wielkiej wagi krok wysoce polityczny i współcześnie i w skutkach swych nader dla Niemiec korzystny, przez to już więc samo stoją po stronie tych, którzy ze stanowiska polskiego fakt ten potępiają.

Oceniając znaczenie jego, wyjść nam trzeba przedewszystkiem z sądu o nim współczesnych, z wrażenia, jakie tak w Polsce, jak i w całej wywołał Europie.

Dyplomaci-humaniści na dworze Zygmunta I-go, wielce podejrzanego charakteru Krzysztof Szydłowiecki, kanclerz Piotr Tomicki, obok nich wreszcie stojący, zbyt wesoły poeta sarkastyczny, Andrzej Krzycki, pierwsi dwaj twórcy sekularyzacyi ze strony polskiej, sądzą ją, ma się rozumieć, pochlebnie, uważają fakt za politycznie, jeżeli nie korzystny, to w każdym razie konieczny.

Król, który dotychczas z rodzajem olimpijskiej pogardy na spór swój z Zakonem patrzył, a myślał niezawodnie o ostatecznem podbiciu Zakonu i o zagarnięciu zupełnem ziemi pruskiej, miał zrazu wielkie bezwątpienia uczucie wstydu z tego, co się stało, z czasem zaś i poczucie popełnionej winy. Czuł niezaprzeczenie doniosłość owego moralnego poparcia, jakie dawał nowej wierze w osobie księcia, lennym z nim związanego stosunkiem. Chciał reputacyę swą wobec katolickiej Europy współczesnej poprawić przez w najbliższym roku występujące srogie stłumienie ruchu luterskiego w Gdańsku. Wiedział, że się nie stało to, co się stać było powinno, gdy pisząc do swego posła na dworze hiszpańskim i tłómacząc fakt sekularyzacyi, dodawał, „iż nadużył obecnego stanu zepsutych tych czasów na korzyść pokoju, skoro sprawa żadnym innym sposobem przeprowadzoną być nie mogła“.

Sąd wreszcie narodu całego o fakcie zbadać się dziś nie da; zdaje się jednak, że korzystnym on być nie musiał, zważywszy, choćby tylko wielki zapał do wojny z Prusami w całem społeczeństwie pod koniec roku 1524 i chęć zakończenia sprawy ostrzem oręża.

Jeżeli jednak fakt sekularyzacyi miał zrazu w senacie polskim wielu przeciwników, głosujących za wojną, przeciwników, do jakich i Dantyszek, na dworze cesarza bawiący należał, — jeżeli go wielu, gdy już dokonanym został, niezawodnie z prymasem Janem Łaskim na czele, nie pochwaliło — to wrażenie, jakie on w ówczesnym świecie europejskim wywołał, było już w całem tego słowa znaczeniu najgorsze, a nawet stało się powodem znacznego obniżenia powagi Polski wobec całej Europy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kiedy już na koniec; po wielu zaciętych wojnach Polacy obalili wreszcie ten tak potężny zakon, i wtedy jeszcze sami mu nawet torowali drogę do powstania Prus, jako hołdowniczego księstwa, i nie oglądając się na własne bezpieczeństwo, wciąż jeszcze z wielką względnością traktowali tych bezustannie przeciw swemu panu spiskujących wasali. Ostatecznie nawet nietylko pozwolili, ale nawet sami dopomogli do ogłoszenia pruskiego królestwa. Nawet po dziś dzień błędy Polaków służyły Prusom do wyniesienia się. Można bowiem powiedzieć, że gdyby nie powstanie 1863 r., wojny 1866 i 1870 r. byłyby wprost niemożliwe, bo gabinet petersburski, zostając pod wpływem Wielopolskiego, byłby niewątpliwie ochłodził wojenne zapały Prus. Ale zbyt to długi spis tych błędów — skutkiem których Polacy wpadli w ręce pruskie — aby się można z tem w krótkim artykule załatwić. Wystarcza zresztą powiedzieć, że błędy te doprowadziły do nieuniknionej katastrofy — wykreślenia państwa polskiego z mapy Europy.

A to, że Polska w XVII i XVIII wieku niosła na wschód ziarno zachodniej cywilizacyi, było właśnie powodem jej osłabienia, czyniąc ją zdobyczą łatwą, a więc tem pożądańszą dla tak czujnego, czynnego i na wszystko gotowego sąsiada. Od dawna to już wiadome, że cichaczem w gabinecie berlińskim ukuty projekt, już gotowy przesłano Austryi i Rosyi. Ale nader jest tu charakterystyczną ta okoliczność, że kiedy właśnie — i to nie bez zachęty ze strony Prus — ogłasza się konstytucya, te same Prusy podają za powód trzeciego rozbioru tej Polski obawę, jakoby sąsiadom zagrażał panujący w niej nieład. A więc dopóki istotnie trwała tam anarchia, dotąd właśnie patrzono na to spokojnie, pozwalając rzeczypospolitej cieszyć się jeszcze resztką politycznego bytu; a wmieszano się dopiero wówczas, kiedy niepokojona, od wschodu i zachodu naciskana, skupiwszy swe siły, zdobyła się już (3 maja 1791 r.) na gruntowne reformy — liberalną ustawę na zasadach droits de l'homme i na równości obywatelskiej opartą.

Z ogłoszonych już dokumentów widzimy, jak zaciekle Berlin intrygował, aby tylko niedopuścić do wejścia w życie tej konstytucyi, ponieważ zapewniała obywatelom kraju wolność, o jakiej ówczesne Prusy jeszcze nawet i marzyć nie śmiały — a wiadomo, że złe przykłady psują dobre obyczaje. Podobny więc wyskok jakobinizmu — tak Prusy nazywały tę polską konstytucyę — nie może być cierpianym tuż o granicę. Ale co gorsza, przecież to było aż nadto widoczne, że przez te reformy Polska się odmłodzi i politycznie odrodzi, a tem samem też zniknie sposobność do jej podziału — może na zawsze. A zatem nie szło tu o żadną anarchię, ani też obawę zaraźliwego wpływu, lecz o to, aby zdusić budzącego się ducha reform, zbyt na owe czasy liberalnych. Tu trzeba szukać właściwych racyi, które ostatacznie popchnęły gabinet berliński do tak wielkiej historycznej zbrodni, jaką był niewątpliwie trzeci rozbiór Polski.

Długi okres nieładu ubezwładnił Polaków. Usiłowali się podnieść i nowe pełne rozpocząć życie podług nowoczesnej modły, na zasadach wolności i równości oparte, ale to ich właśnie do reszty zgubiło.

Tego nie powinien przeoczyć nikt z bezstronnych, kogoby zainteresowały smutne losy polskiego narodu.

Zaczyna się wreszcie nowy dla Polaków okres życia pod zaborem pruskim, okres, który — z uwzględnieniem tylko odmiennych warunków czasu i cywilizacyi — bardzo przypomina karlowińską metodę wytępienia Słowian. Nie wyrzeczono się bowiem zamiaru wytępienia, po dziś dzień tak samo on istnieje, tylko że się do wykonania innych nieco używa środków, ale środków, które jednak w wielu razach wprost granice możliwości przechodzą. Ze strony Polaków jednak widzimy silne, a szlachetne postanowienie do upadłego bronić dorobku swych ojców, jakoteż ideałów swej rasy — a mają niczem niezachwianą wiarę w ostateczny tryumf sprawiedliwości i prawdy.

Dopóki rzeczpospolita miała jeszcze jaki taki byt polityczny, dotąd najbardziej uderzającą cechą pruskiej polityki względem niej była dwulicowość. Ta dwulicowość pozostaje i nadal cechą pruskiego rządu wobec swych nowych polskich poddanych po zaborze ich kraju. Ale towarzyszy jej jakaś niepewność i c wiejność, wcale zresztą nie dziwna wobec nowych warunków. Ale dalsze i to aż po dziś dzień trwające takie traktowanie, tylko tem chyba można tłómaczyć, że Niemcy — a w szczególności Niemcy północni — chociaż mają zdolność organizacyjną, zupełnie jednak pozbawieni są zmysłu kolonizacyjnego i siły asymilacyjnej.

Co do zarzutu dwulicowości, sam Fryderyk W. złożył wymowny dowód i słowem i piórem. Będąc zdecydowanym *per fas et nefas* zagarnąć polskie prowincye, chciał on zarazem uniknąć wszystkiego, cokolwiek mogłoby ujawnić te jego pragnienia: — Bez żadnych też skrupułów nawet swym królewskim podpisem stwierdzał fałsze. I tak np. kiedy w roku 1764 zaczęły po Warszawie chodzić wieści, jakoby zamierzał wystąpić z uroszczeniami korony pruskiej do polskiej Pomeranii, rozgniewany tem, rozkazał swemu ambasadorowi stanowczo zaprzeczyć. Odnośna jego nota, taki między innemi zawiera ustęp:

„Sa Majesté justement indignée de ces sortes de bruits, si contraires à sa façon de penser, a non seulement approuvé tout le contenu de la susdite note, mais elle a aussi chargé le soussigné de la renouveller en son nom... Qu' au contraire loin de songer a s'agrandir, sa Majesté le roi de Prusse ne travaille et ne travaillera constamment, qu' à maintenir les Etats de la République en leur entier, et à conserver les Constitutions et les libertés de la Nation Polonaise".

A kiedy Fryderyk kazał te słowa pisać, już tymczasem syndycy koronni przygotowywali memoryał co do jego uroszczonych praw do Pomorza, a on sam gorączkowo pracował nad przeprowadzeniem w Petersburgu swej ulubionej myśli — pierwszego podziału Polski.

W tymże samym roku jeszcze własnoręcznie pisał do prymasa, który — stosownie do konstytucyi — sprawował w Polsce rządy podczas bezkrólewia:

„...in primis omnem, que in Nobis est operam navabimus... ut libertates et possessiones Republicae... intactae maneant".*)

*) Przedewszystkiem dołożymy wszelkich starań, aby wolności i posiadłości Rzeczypospolitej pozostały nietknięte.

Ale może ktoś powie, że to polityka. Prawda; lecz polityka niegodna króla, polityka przypominająca raczej zachowanie się parweniusza. Parweniuszowskie też były to instrukcye, jakie później (1772 roku) dał on swym komisarzom dla rozgraniczenia zajętych części Polski. Nie mieli się zbyt ściśle trzymać brzmienia traktatu; łatwo się przecie może udać przy pewnej zręczności o kilka mil dalej granice przesunąć — i tak się też stało. A w zamieszaniu naówczas w Polsce panującem, uszło niepostrzeżenie to nieznaczne obejście traktatu — ale był to nielada prztyczek dla gabinetu wiedeńskiego i petersburskiego — prztyczek, jakiemu równego nie ma chyba w historyi dyplomacyi.

Przytaczam te szczegóły jedynie dlatego, aby zaznaczyć jak mało ten wielki władzca Prus liczył się ze względami prostej moralności, jak mało dbał o tak zwaną uczciwość. A to przypomnienie nader ważne z uwagi na przyszłość, bo nieuczciwość w tradycyę przechodzi. Jakoż aż do dnia dzisiejszego tę samą cechę noszą wszystkie prawie zarządzenia rządu pruskiego, przeciw polskim współobywatelom skierowane.

Korespondencye.

Wiedeń, 29 lipca.

(*Ustąpienie arcyksięcia Ottona z czynnej służby w armii. — Nowy starosta w Mürzzuschlagu. — Pani Hervay pisze romans. — Konkurs piękności na Kahlenbergu*).

(y.) Wczorajszy dziennik rozporządzeń wojskowych ogłosił uwolnienie arcyksięcia Ottona na własną jego prośbę od obowiązków komendanta dywizyi kawaleryi w Wiedniu. Czy ma to oznaczać, że arcyksiążę na stałe opuszcza szeregi armii, czy też tylko na pewien czas występuje ze służby czynnej, niewiadomo, gdyż odnośny rozkaz nie zawiera pod tym względem żadnych bliższych postanowień. W sferach jednak, mających styczność z dworem, zapewniają, że wyłącznym powodem, dla którego arcyksiążę Otton składa komendę dywizyi, jest to, że już od dłuższego czasu zdrowie jego pozostawia wiele do życzenia. Z porady lekarzy udaje się on najpierw do południowego Tyrolu, na Mendel, a w jesieni pojedzie na Rivierę i nawet w przybliżeniu nie da się obliczyć, jak długo potrwać może jego kuracya. Może to będzie pół roku, a może rok, a może jeszcze dłużej. Otóż tak długiego urlopu nieograniczonego nie chciał brać arcyksiążę i dlatego wolał na razie zupełnie porzucić służbę czynną. W miejsce przeniesionego w stan rozporządzalności arcyksięcia Ottona, zamianowany został komendantem wiedeńskiej dywizyi kawaleryi jenerał Ernest Poten — Polak.

Arcyksiążę Otton jest młodszym bratem następcy tronu arcyks. Franciszka Ferdynanda, ma obecnie lat około 40 i ożeniony jest z księżniczką saską Maryą Józefą. Ze względu na to, że arcyksiążę Franciszek Ferdynand, zawierając związek ślubny z hrabianką Chotek, zrzekł się prawa do tronu dla swych dzieci, pochodzących z tego małżeństwa, nabierają arcyksiążę Otton tudzież dzieci jego, najbliższego prawa do następstwa tronu, na wypadek śmierci arcyks. Franciszka Ferdynanda.

Starostą w Mürzzuschlagu w miejsce nieszczęśliwego Hervaya, który jak wiadomo odebrał sobie życie z powodu głośnego skandalu, jakiego bohaterem stał się mimowolnie z powodu małżeństwa swego z awanturnicą Bellachini (rozwiedzioną baronową Lützow) zamianowany został młody hrabia Rudolf Schönfeld. Pani Hervayowa tymczasem siedzi wciąż w więzieniu śledczem sądu obwodowego w Leoben i czeka chwili, kiedy stanie przed sądem. Nastąpi to we wrześniu, a najpóźniej z początkiem października. Tymczasem zabawia się literaturą i jak ogłasza jej adwokat, zaczęła już pisać romans, osnuty na wypadkach z jej własnego życia. Miało to ten skutek, że bardzo wielu księgarzy z Austryi, a nawet i z Niemiec zgłosiło się do uwięzionej pani Hervayowej z propozycyą wydania tego jej romansu i ofiarowało jej bardzo wysokie honoraryum autorskie. Do spadku pozostałego po ś. p. Hervayu otworzono konkurs sądowy, gdyż pokazało się, że zostawił on masę długów. Inwentarz spadkowy wykazuje aktywa w sumie 7500 koron, pasywa w sumie 32.000. Aktywa składają się przeważnie z mebli kupionych na raty i dotychczas niezapłaconych. Drogo więc kosztowała tego młodego, bo zaledwie 32-letniego człowieka, stojącego u progu świetnej karyery urzędniczej, kilkumiesięczna sielanka miłosna z tajemniczą awanturnicą.

Urządzany od lat ośmnastu na Kahlenbergu festyn św. Anny połączony z konkursem piękności nie wypadł w tym roku tak wspaniale jak lat poprzednich z powodu gwałtownego deszczu, który spadł właśnie podczas najpiękniejszej zabawy. Mimo to jednak publiczność przeczekała ulewę i bawiła się do późnego wieczora, a w głosowaniu kartkami celem przyznania nadobnym uczestniczkom zabawy tytułu premiowanej piękności, wzięło udział przeszło 4.000 osób. Pierwszą nagrodę otrzymała 17-letnia blondyneczka Berta Türk, subretka z teatrzyku „Wenecya" w Praterze. Zebrała ona 972 głosów. Drugą nagrodę otrzymała również blondynka Minna Trappl (726 głosów), trzecią 18-letnia brunetka Gizela Hawełka, a czwartą 19-letnia blondynka Melania Matzner. Blondynki więc były w tym roku górą.

Zamordowanie Plehwego.

Petersburg 30 lipca. W nocy po dokonaniu zamachu na Plehwego aresztowano wspólnika mordercy. Człowiek ten stał od rana nad kanałem obwodowym, aby wykonać drugi zamach na ministra, gdyby pierwszy się nie udał. Po eksplozyi bomby wsiadł on do łodzi na kanale, umówiwszy się o przejażdżkę, a w drodze rzucił niepostrzeżenie jakiś ciężki przedmiot do wody. Przewoźnikowi wydało się to podejrzanem, doniósł więc o tem policyi, poczem nieznajomego aresztowano. Przedmiot wrzucony do wody wydobyli nurkowie. Jest to bomba eksplodująca. Morderca Plehwego wzbrania się uporczywie wymienić swe nazwisko.

Londyn 30 lipca. Na wiadomość o zamordowaniu rosyjskiego ministra spraw wewnętrznych Plehwego, król Edward angielski wysłał telegram kondolencyjny do cara. Car odpowiedział również telegraficznie bardzo gorącem podziękowaniem.

* * *

Z telegramów, jakie otrzymały o zamachu pisma paryskie i londyńskie, okazuje się, że zamordowanie Plehwego było od dawna już planowane w kołach rewolucyonistów rosyjskich; podobno już trzy razy przedtem usiłowano bezskutecznie wykonać zamach na niego, ale policya rosyjska umiała zataić przed światem te fakta. O obecnym zamachu również miała być policya rosyjska z góry powiadomiona, albowiem jeszcze w poniedziałek nadeszło z Petersburga do policyi londyńskiej poufne polecenie, aby poszukiwano członków spisku na życie pewnego wybitnego dygnitarza rosyjskiego.

Nadto donoszą, że policya rosyjska wykryła, iż rewolucyoniści przygotowali całą listę osób, skazanych przez nich na śmierć. Na liście tej mają się znajdować car, Pobiedonoscew, gubernator Finlandyi ks. Oboleński i tajny sekretarz Bezobrazow.

Rewolucyoniści rosyjscy, przebywający za granicą, usiłują rozpowszechnić mniemanie, że nie ujęto rzeczywistego mordercy Plehwego, lecz jakieś inne indywiduum, morderca zaś zbiegł. Ma on podobno należeć do stowarzyszenia rewolucyjnego „Bojowa organizacya", której członkiem był także Bałmaszew. Również twierdzą emigranci rosyjscy, że sprawca zamachu z pewnością nie jest żydem, albowiem od pewnego czasu nie wyznacza się żydów do wykonywania rewolucyjnych wyroków śmierci, aby nie dawać rządowi rosyjskiemu powodu do jeszcze większego gnębienia żydów.

Paryski *Matin* donosi, że w przeddzień zamachu Plehwe był na obiedzie u jenerała Bogdanowicza i miał w rozmowie z współbiesiadnikami wyrazić się: „Muszę schwytać wszystkich morderców Bobrikowa; żaden nie ujdzie. Muszę czuwać nad bezpieczeństwem państwa, a siebie samego także potrafię ochronić". Plehwe zawsze, gdy wyjeżdżał, miał na sobie koszulę drucianą. Onegdaj, gdy wyszedł z domu, szybko wskoczył do karety, którą natychmiast otoczyła eskorta. Kareta ta podobno miała pancerze stalowe.

Sprawcę zamachu ujęło zaraz po wybuchu bomby kilku robotników i oddało go w ręce policyi. Jak już donieśliśmy, jest on również ciężko ranny. Jeden odłam bomby zranił go w kark, drugi w brzuch, prócz tego ma on wybite oko. Dokonano na nim operacyi i wszelkiemi siłami starają się utrzymać go przy życiu, a przynajmniej przyprowadzić na czas jakiś do przytomności, aby módz go przesłuchać. Dotychczas, majacząc w gorączce, wymówił on kilka nazwisk i na tej podstawie policya przedsięwzięła znowu liczne aresztowania.

Policya petersburska sądzi, że siedziba spiskowców, do których należał morderca Plehwego, jest w Charkowie; wnoszą o tem po specyalnej konstrukcyi bomb, jakie przy nim znaleziono.

Car, dowiedziawszy się o morderstwie, odbył z kilkoma dygnitarzami naradę, podczas której podobno oświadczył, że chce uczestniczyć w pogrzebie Plehwego i pieszo iść za trumną na cmentarz. Usiłują cara odwieść od tego zamiaru.

Bawiący w Genewie studenci rosyjscy na wiadomość o zamordowaniu Plehwego, dla objawienia swej radości, urządzili przed redakcyą pisma *Tribune* demonstracyę ze śpiewami i tańcami.

Prowizoryczne kierownictwo ministerym spraw wewnętrznych objął tajny radzca Durnowo. Zamianowanie definitywnego następcy Plehwego ma nastąpić za parę dni. Jako kandydatów wymieniają oprócz Durnowa, ks. Oboleńskiego, Wahla, Kleigelsa, Wittego i Murawiewa.

Pogrzeb Plehwego odbędzie się jutro, t. j. w niedzielę rano.

Między innemi nadeszły do Petersburga jeszcze kondolencye od Papieża i od rządu austryackiego.

Do charakterystyki Plehwego.

Działo się to w roku 1903. Biskup lubelski X. Jaczewski zawezwany został do Petersburga na audyencyę do Plehwego. Przybywszy do ministra zastał tam jeszcze dwóch urzędników z ministeryum wyznań i oświaty, mianowicie Zengera i Masołowa. Plehwe oświadczył zaraz X. biskupowi, że zawezwał go w tym celu, aby zezwolił w tej części gubernii lubelskiej, która, zdaniem jego, jest rdzennie rosyjską, na wykładanie nauki religii katolickiej w języku rosyjskim. Nie powiedział jednak odrazu, że w języku rosyjskim, tylko użył wyrażenia „w języku narodowym".

Na to odpowiedział X. biskup:

— W takim też języku wykłada się ją, mianowicie w polskim.

Wówczas minister miał krótką, ale nader pouczającą lekcyę, w której wykładał X. biskupowi, że „kraj nadbużański jest i był rdzennie rosyjskim". — Skończywszy, zwrócił się doń znów z apostrofą:

— Dlaczego, jeśli w niektórych guberniach rosyjskich nauka religii katolickiej odbywa się w języku rosyjskim — „pan", jako pasterz dyecezyi w połowie rdzennie rosyjskiej, opierać się temu zamierza?

X. biskup odparł z mocą, mniej więcej w tych słowach:

— W mojej dyecezyi nauka religii katolickiej odbywa się dla Polaków po polsku. Przestrzegając tego, opieram się na rozporządzeniu Stolicy Apostolskiej, które jest co do tego jawne i stanowcze. Oprócz tego powołuję się na słowa Najj. Pana, który wyraźnie w osobnym ukazie postanowił i polecił, „aby każdemu w państwie jego wolno było modlić się i religii się uczyć we własnym, narodowym języku". Chcąc rozporządzić inaczej, czyniłbym wbrew woli Najj. Pana, który mnie na urzędzie mym biskupim zatwierdził, a nie jest mi wiadomem, aby się wola Najjaśn. Pana pod tym względem miała zmienić.

Na takie *dictum* zmiękła duma i arogancya von Plehwego, co przedewszystkiem zamanifestowało się przez to, że zaczął mówić do X. biskupa nie „gospodin ksiondz", ale „wasze prewoschoditielstwo", lecz zarazem dodał:

— W takim razie wystawia się wasze prewoschoditielstwo na rozmaite nieprzyjemności osobiste...

Skłonił głowę X. Biskup na znak, że jest na wszystko przygotowany i odrzekł tylko, że od zdania swego odstąpić nie może. Wtedy zaczęto po długich jeszcze deliberacyach z innej beczki:

— W takim razie — przedkładano szan. Biskupowi — znajdą się XX., którzy pomimo woli biskupiej, podejmą się nauczania religii katolickiej w języku rosyjskim.

Na to odrzekł X. Biskup Jaczewski spokojnie, ale stanowczo:

— Może, iż duchowni tacy się znajdą. Ale w mojej dyecezyi, póki nią rządzę i na stolicy mej biskupiej pozostanę, miejsca dla nich nie będzie.

— Jakim sposobem? — zawołał minister.

— Takim — zakończył niewzruszony Biskup — że jeżeli duchownym takim będzie ktoś z mej dyecezyi, natychmiast go w obowiązkach zasuspenduję.

— A jeśli znajdziemy takich poza obrębem dyecyzyi lubelskiej?

— W takim razie nie dopuszczę ich do sprawowania obowiązków duchownych w obrębie mej dyecezyi, do czego mam również niewzruszone prawo, stojąc tylko na stanowisku jasno określonem przez Stolicę Apostolską, a potwierdzonem przez N. Pana.

Na tem skończyło się posłuchanie. X. biskup zamierzał uzyskać audyencyę u cesarza, który najwidoczniej — jak to jest zdaniem wszystkich, bliżej dworu stojących — zupełnie o całej tej machinacyi nie wiedział. Skutkiem tego starał się też oczywiście Plehwe, aby x. biskup Jaczewski do audyencyi nie został dopuszczony — co się mu jak najzupełniej udało. Nie pierwszym zresztą był x. biskup Jaczewski biskupem, który w ciężkich sprawach Kościoła bez skutku pragnął uzyskać osobistą audyencyę u cesarza. Zawsze się znajdował ktoś, kto temu umiał przeszkodzić.

Nie uzyskawszy więc, czego chciał i coby było niewątpliwie najlepszą i jedyną drogą wyjścia, wyjechał x. biskup z Petersburga.

Wojna rosyjsko-japońska.

(*Ze źródeł rosyjskich*).

Petersburg 30 lipca. Telegram Kuropatkina do cara z dnia wczorajszego: Dnia 25 bm. dwa japońskie bataliony, maszerując przez dolinę Kuaoho, wpadły na ogień kilku kompanij naszych strzelców. Nieprzyjaciel odpowiedział ogniem bez planu, następnie się cofnął. Nazajutrz rano o godz. 5 dwa bataliony japońskie, idące od Siaokuszan i Tuszufan rozpoczęły ogień, którego jednakże wkrótce zaniechały. Dnia 27 bm. strzelcy i kozacy na południowy zachód od Modzapudza zrobili zasadzkę na japoński oddział wywiadowczy. Gdy ten oddział zbliżył się na 100 metrów, rozpoczęto ogień. Poległo 12 Japończyków, 100 otrzymało rany, a 2 dostało się do niewoli. Stwierdzono przytem, że oddział należał do drugiego pułku gwardyi. Dnia 25 bm. strzelcy i kozacy, wysłani na rekonesans zostali zaskoczeni pod Tuantaipudza przez dwa bataliony japońskiej piechoty. Po naszej stronie jeden porucznik i dwaj żołnierze byli ranni.

Petersburg 30 lipca. Z Mukdenu donoszą pod datą 28 bm.: Ponieważ stwierdzono, że wielu Japończyków, przebranych za Chińczyków, włóczy się po górach, śledząc ruchy wojsk rosyjskich i dając znaki wojskom japońskim, przeto wydano rozkaz strzelania do takich szpiegów.

Petersburg 30 lipca. Rosyjska Agencya telegraficzna zaprzecza pogłosce, że Kuropatkin jest ranny.

Petersburg 30 lipca. Admirał Skrydłow telegrafuje z Władywostoku, że na statku niemieckim „Arabia", przyprowadzonym do portu, znaleziono kontrabandę wojenną i że sprawa oddana będzie pod sąd morski.

* * *

Londyn 30 lipca. W izbie gmin lord Balfour oświadczył, że rosyjski okręt wojenny „Dymitr Doński" wziął w Port Said 500 beczek węgla podając, że potrzeba mu go na podróż do Kronsztadu. Mimo to okręt ów w ciągu następnych trzech dni zatrzymał 6 okrętów kupieckich, z tego dwa angielskie i przedsięwziął ich rewizyę. Otóż rząd angielski jest zdania, że w przyszłości okręty wojenne stron wojujących nie powinny otrzymywać węgla, jeżeli się nie zobowiążą natychmiast i prosto udać się w kierunku, który podały podczas brania węgla.

* * *

Angielskie pismo fachowe *Engineer* zastanawia się nad tem, o ile ucierpiały dotychczas floty obu stron wojujących, pominąwszy uszkodzenia od pocisków nieprzyjacielskich, już przez samą wytężoną pracę wojenną. Autor opiera się przytem na informacyach, jakich udzielił mu pewien oficer znajdujący się na placu boju; informacye te dotyczą stanu rzeczy z przed 6 tygodni. Otóż, zdaniem autora, obecnie ani jeden okręt wojenny japoński nie jest już w stanie płynąć z pierwotną swą szybkością, albowiem maszyny i kotły musiały się zepsuć pod wpływem tak wielkich i długotrwałych wytężeń. Pancerniki: „Asama", „Joszino", „Chitose", „Niitaka", „Fuji" i „Jaszima" mogą już tylko rozwinąć chyżość 18 węzłów na godzinę, pancernik „Iwate" jeszcze teraz może odbyć 21 węzłów na godzinę. Sześć innych statków wojennych japońskich znajdowało się przed 6 tygodniami w zupełnie dobrym stanie co do maszyn i kotłów. Natomiast antitorpedowce, skutkiem olbrzymich wysiłków, wszystkie bardzo znacznie ucierpiały pod względem swej sprawności.

Z okrętów rosyjskich tylko jeden wytężył w znacznym stopniu swą siłę pary, mianowicie krążownik „Bojan", który na krótko przed wybuchem wojny przybył do Port Artura po długiej i niezmiernie szybkiej jeździe. Także podczas wojny okręt ten doskonale się trzymał. Inne rosyjskie okręty wojenne mimo uszkodzeń od pocisków japońskich, posiadają przeważnie normalną siłę maszyn i kotłów. „Retwizan" oraz 3 inne okręty już przed wojną miały znacznie zużyte kotły. Antitorpedowce rosyjskie zaraz z początku wojny zostały przez Japończyków silnie uszkodzone, ale to się wyrównało skutkiem zbytniego wysilania się antitorpedowców japońskich.

Wogóle wojna poucza, że wszystkie małe statki wojenne rychło się psują i tracą możność szybkiej jazdy. Wielkie okręty psują się o wiele mniej, i nawet zupełnie nieznacznie, jeżeli przed przed wojną były utrzymywane w wyśmienitym stanie. Uderzenie ciężkich pocisków nadweręża często maszyny, ale kotły cierpią od nich mniej, niżby się należało spodziewać. Następnie okazuje się, jak ważną rzeczą jest oszczędzanie węgla. Rosyjski krążownik „Bojan" byłby podczas swej dziewięcio-godzinnej jazdy z pewnością wpadł w ręce Japończyków, gdyby nie mógł był przez cały czas płynąć pełną siłą pary. A to było umożliwione tylko oględnem zużywaniem węgli. Zaś nierówne i marnotrawne palenie pod kotłami, szkodzi równomiernej szybkości okrętu, to też okazuje się ten dziwny wynik, że „Bojan" umknął przed pościgiem japońskim, jakkolwiek zużył mniej węgla, niż ścigające go statki japońskie.

Próżność wielkich ludzi.

Paryski *Gaulois* przytacza kilka doskonałych anegdot o zarozumiałości i próżności geniuszów. Saint Simon np. uważał siebie za najpotężniejszy umysł swoich czasów. Razu pewnego pojechał ekstrapocztą z Paryża do Cappet, aby odwiedzić panią de Staël, której przedtem nigdy jeszcze nie spotkał. Zaledwie wstąpił do salonu, taką rozpoczął przemowę:

— Pani! nazwisko moje: Saint Simon. Pani jesteś genialną kobietą, a ja jestem, jak pani wiadomo, genialnym mężczyzną. Pobierzemy się i spłodzimy takie dzieci, jakich świat jeszcze nie widział. Przybyłem specyalnie z Paryża, aby to pani powiedzieć i nie wątpię wcale, że projekt mój przyjmiesz ochoczo.

Pani Staël z trudem tylko powstrzymała wybuch szalonego śmiechu. Ale opanowała się w końcu i taką dała odpowiedź:

— Jestem oczarowana wizytą tak genialnego człowieka, jak pan Saint Simon. Co do mnie jednak, nie uważam się za genialną kobietę, a gdybym nawet nią była, nie miałabym pewności, że nasze dzieci będą genialnymi ludźmi. Przecież panu chyba wiadomo, ilu wielkich ludzi miało głupie dzieci.

— Więc pani dajesz mi kosza? — zapytał Saint Simon.

— Żałuję niewymownie, ale inaczej postąpić, niestety, nie mogę.

— Ha! niech i tak będzie! — odparł spokojnie genialny konkurent i ukłoniwszy się grzecznie, powrócił niezwłocznie do Paryża.

A oto inne charakterystyczne zdarzenie:

Lamartine był człowiekiem niezmiernie dobrym, ale tak bajecznie próżnym, że nawet w najnieszczęśliwszych chwilach swojego życia próżnością tą ludzi denerwował lub rozśmieszał. Razu pewnego odwiedził go młody poeta, polecony mu przez jakiegoś przyjaciela. Nazajutrz po odwiedzinach poety spotyka go przyjaciel i zapytuje natychmiast, co sądzi o młodym autorze.

— O! z tej mąki chleba nie będzie — odpowiedział bez wahania Lamartine.

— Dlaczego?

— Wyobraź sobie, że ten chłopak nie był w mojej obecności wcale zmieszanym lub zalęknionym.

I Wiktor Hugo był podobno niezmiernie zarozumiałym. Mówił on wprawdzie każdemu autorowi, który mu wiersze swoje odczytywał: „Pan jesteś wielkim poetą!" — ale nie znosił, aby go z kimkolwiek porównywano. Razu pewnego zastał go Leconte de Lisle, zatopionego w myślach głębokich.

— O czem tak dumasz, mistrzu?

— Myślałem o Bogu. Myślałem o tem, że kiedyś, po mojej śmierci, staniemy sobie przecież oko w oko, i zadaję sobie pytanie: co też Bóg powie mi na przywitanie?

Leconte de Lisle uśmiechnął się figlarnie.

— Mistrzu! To rzecz bardzo prosta. Bóg powie do ciebie: „Niech się kolega przybliży".

Wiktor Hugo spuścił oczy skromnie i uśmiech radosny rozjaśnił mu lica.

KRONIKA.

Lwów 30 lipca.

Mianowanie. Cesarz zamianował nadzw. profesora dr. Jana Michała Rozwadowskiego zwyczajnym profesorem językoznawstwa porównawczego w uniwersytecie Jagiellońskim.

Ku uczczeniu rocznicy założenia kościoła św. Anny odbędzie się w tymże kościele jutro w niedzielę o godzinie w pół do 11-tej, staraniem Stowarzyszenia majstrów i robotników krawieckich, solenne nabożeństwo.

Poświęcenie nowej kaplicy łacińskiej w Zamarstynowie odbędzie się jutro, to jest w niedzielę, o godzinie w pół do 10-tej rano. Kaplicę tę wznieśli osiedli tam staraniem X. kanonika Podolskiego, OO. Kapucyni, którzy wkrótce na tym gruncie, gdzie stanęła owa tymczasowa kaplica drewniana, mają wznieść kościół i klasztor.

Zapis na rzecz Akademii Umiejętności w Krakowie. Zmarły niedawno w kąpielach w Ems inżynier z Nowgorodu, Konstanty Simon, zapisał testamentem krakowskiej Akademii Umiejętności 10.000 rubli.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna krajowa we Lwowie na posadę nauczyciela religii rzymsko-katolickiej w szkole realnej w Krośnie. Podania do 10 sierpnia. — Dyrekcya lasów i dóbr skarbowych we Lwowie na trzy posady leśniczych. Podania do 20 sierpnia.

Kuroki Polakiem. Brukowe pisemko berlińskie, *Berl. Tageblatt*, zamieściło list rzekomo siostrzeńca gen. Kurokiego, donoszący, że ojciec Kurokiego nazywał się Kurowski, był emigrantem ożenionym z Japonką i że umierając polecił synowi być zawsze wrogiem Rosyi. Równocześnie dziennik paryski *Patrie* utrzymuje, że ojciec Kurokiego był Francuzem, oficerem załogi stojącej w Tonkinie.

Oczywiście jedno doniesienie jest tyle warta, co drugie; zastanawia nas tylko ta okoliczność, dlaczego dziennik berliński nie przywłaszczył sobie Kurokiego dla Niemców, ale odstępuje go wspaniałomyślnie Polakom. Idzie on tu na rękę tym ajentom rządowym, którzy rozpuszczają wśród ludu rosyjskiego pogłoski, że Polacy posyłają Japończykom pieniądze na wojnę.

Paszkwilowa pogłoska. Jakiś złośnik rozpuścił w sferach rękodzielniczych naszego grodu pogłoskę, że za ustępstwa zrobione przez kolej północną cukrowni przeworskiej, właściciele tej cukrowni postarali się w Kole polskiem, aby odstąpiło od żądania upaństwowienia kolei północnej. Wiadomo, że w Polsce ma posłuch tylko ten, kto paszkwil szerzy, a nigdy ten, kto mówi dobrze o ludziach — więc też nasi rękodzielnicy uwierzyli natychmiast w tę głupią bajkę i zatrwożeni na dobre, zwołali na wczoraj posiedzenie Izby rękodzielniczej w celu naradzenia się nad tem, jak uchylić od kraju to nieszczęście, które mu gotują magnaci. Co radzono na tem posiedzeniu i jak motywowano ten piramidalny pomysł, że kolej północna może jakieś ustępstwa zrobić cukrowni przeworskiej — tego nie wiemy. Ale faktem jest, że na skutek rozważnych przedstawień p. Gubrynowicza, odesłano tę sprawę do Izby przemysłowo-handlowej i polecono jej zbadać, czy rzeczywiście są konszachty między cukrownią przeworską a dyrekcyą kolei północnej i czy rzeczywiście akcyonaryusze cukrowni przeworskiej nakłaniają Koło polskie do odstąpienia od żądania upaństwowienia kolei cesarza Ferdynanda?

Zanim Izba handlowo-przemysłowa złoży Izbie rękodzielniczej sprawę ze swych dociekań, możemy sfery rękodzielnicze naszego grodu zapewnić: 1) że cukrownia przeworska nie może mieć za-

dnych ustępstw od kolei północnej, bo ani buraków nie sprowadza z Morawy, ani cukru swojego nie wysyła na zachód monarchii, tylko cały swój wyrób sprzedaje w Galicyi; 2) że ludzie kierujący tą cukrownią są tak uczciwi i patryotyczni, iż absolutnie nie poważyliby się nawet pomyśleć o tem, aby dla osobistego zysku mogli działać na szkodę kraju. 3) że Koło polskie zawarło już stanowczą i definitywną umowę z rządem co do terminu upaństwowienia kolei północnej. W owym terminie też kolej zostanie upaństwowiona — ani o dzień wcześniej, ani o dzień później. 4) że na czele Koła polskiego stoją ludzie tak prawi i tak patryotyczni, że nie poważyliby się nawet pomyśleć o tem, iżby dla dogodzenia komuś prywatnemu, można było pogrzebać interes kraju.

Wszelkie więc zaniepokojenie panów rękodzielników jest absolutnie nieuzasadnione.

Cesarz udzielił z prywatnej szkatuły pogorzelcom Sokołowa 10.000 K., a Rozwadowa 2.000 K.

Komitet kongresu Maryańskiego wybrał już wzór kartek do nalepiania na oknach, mających zastąpić iluminacyę. Kartki według rysunku p. K. Zelechowskiego z Krakowa wykonane będą w zakładzie litograficznym M. Salby w Krakowie.

Do dziejów czynownictwa rosyjskiego nadsyłają z Kijowa zajmujący przyczynek. Oto w mieście tem jest pewien cukiernik Polak, a cała jego rodzina używa w domu języka ojczystego, również i w cukierni; jeżeli zaś kto z gości lub kupujących towar odezwie się po rosyjsku, zawsze w tym języku mu odpowiada. Do stałych konsumentów tej cukierni należał pomiędzy innemi także naczelnik kancelaryi gubernatora, urzędnik mający tak w mieście, jak i w całej guberni wielkie znaczenie, lecz sprawowaniem swojem wcale nie zasługujący na nie. Wyzyskując w haniebny sposób swoje stanowisko, brał on od wszystkich kupców towary na kredyt, szczególnie zaś upodobał sobie cukiernię powyżej wymienionego cukiernika. Gdy już rachunek p. naczelnika wynosił kilkaset rubli, zdobył się ów cukiernik na odwagę, upomniał się o uregulowanie rachunku i powiedział, że w przeciwnym razie nie będzie w możności dalej wypełniać jego żądań. Na to urzędnik wybuchnął: „ach ty taki a taki, ja ciebie nauczę", — i utartym sposobem tę osobistą sprawę przeniósł na teren polityczny. W kilka dni później polski cukiernik, człowiek poważny, mieszkający w Kijowie około 20 lat, materyalnie od nikogo niezależny, płacący podatki w drugiej gildii i zaliczony w poczet miejscowego kupiectwa, zostaje wezwany do kancelaryi gubernatora, ale nie wpuszczony do kancelaryi lecz do mieszkania gubernatora na osobną audyencyę. Tam pan gubernator z wyrafinowaną złośliwością trzyma go godzinę w przedpokoju, później wpuszcza do gabinetu i nie patrząc na wchodzącego i nie oddając mu ukłonu, zaczyna najokropniejszemi wymysłami, na jakie tylko rosyjska mowa zdobyć się może, grozić spokojnemu człowiekowi, że go wypędzi z miasta, że go każe wysiec, że go odda pod nadzór żandarmeryi.

A gdy wreszcie zatrzymał się dla nabrania oddechu, cukiernik pyta się: Za co, J. O. Gubernatorze? — „A ty „buntowczyk", u ciebie jest rozsadnik polskiej mowy, nieposzanowanie ruskiej religii" itp. Naraszcie po wypluciu wszystkich złorzeczeń nakazał mu, żeby nawet ze swoją rodziną mówił po rosyjsku, wszystkie napisy i gazety zaprowadził rosyjskie, (nie zważając na to, że z Rosyan nikt w cukierni nie bywa, a tem bardziej gazet rosyjskich nie żąda). Po tej audyencyi cukiernik poważnie się rozchorował, lecz nie mając innego wyjścia, musiał te wszystkie innowacye w swoim domu zaprowadzić, a rachunek naczelnika kancelaryi gubernatora spalił.

W Bayreuth podczas Wagnerowskich przedstawień występuje sławna tancerka Isidora Duncan w Tannhäuserze w scenie bachantek.

Stała komunikacya automobilowa. Na szosie, łączącej Kijów z Żytomierzem, urządzono już od kilku dni stałą komunikacyę automobilową. Drogę wynoszącą 130 wiorst, a więc mniej więcej 140 kilometrów, odbywają samochody w cztery i pół godziny.

Tygrysy w Korei. W obszernej pracy p. t. „Kluca Wschodu", opisuje utalentowany autor, W. Sieroszewski, w jednym z rozdziałów, między innemi znaczenie tygrysów w Korei, gdzie „czasem w lecie drogą przejść nie można, gdy one gdzie się usadowią. Daleko trzeba okrążać górami. Ludzie z wiosek na własne pola boją się chodzić". Ustrzedz się ich — pisze dalej — bardzo trudno nawet doświadczonemu i dobrze uzbrojonemu podróżnikowi, gdyż barwa tygrysia łudząco naśladuje brudno-żółte tło starych trzcin, przeciętych czarnemi smugami cieni. Tygrysy żyją w całej Korei, ale za ich pański i kolebkę należy uważać leśne pustacie północne. Tam one głównie plenią się i dorastają niebywałej wielkości i siły. Często barłogi drapieżników znajdowano o kilka godzin drogi od ludnej wsi lub miasta. J. B. Bishop opowiada o kampar[illegible] Tygrysy koreańskie mają po 5 do 7 stóp długości bez ogona. Zdarzają się osobniki, których skóra mierzy 11 metr 66 ctm. długości bez ogona. Nocami wchodzą do wiosek, porywają bydło, psy, świnie, napadają ludzi śpiących, jeżeli wygasł ogień lub zapomniano go rozpalić w polu. Podróżnik, p. Delotkiewicz, spotkał wsi opustoszałe, gdzie połowę ludności wyżarły tygrysy. Krajowcy boją się tygrysów, unikają mówienia o nich i wymawiania ich nazwy. Według Koreańczyków, tygrys oszczędza jedynie pijanych, którymi się brzydzi.

Zmarli. W Jazłowcu Siostra Marya Ksawera (Wanda d'Abancourt), zakonnica SS. Niepokalanek, przeżywszy lat 81.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 14. w poł. + 17. Bar. 766. Nieruchomy. Przeciętna pogoda.

Po śniadaniu.

— A teraz pozwolisz małą szklaneczkę wina?

— Nigdy w świecie.

— A to co? Tak lubisz wino...

— Ale nie w małej szklance.

Zaufanie.

— Co myślisz o Pawle, czy jest to człowiek godny zaufania?

— Najzupełniej. Powierzyłbym mu własne życie.

— No tak, ale, widzisz, ja mam na myśli rzeczy cenne...

Siłę, wytrwałość i wielką działalność w męczących wycieczkach zyskują turyści, kolarze i jeżdżący, jeżeli zastosują przedtem i potem wcierania członków płynem Kwizdy „znak węża". Ten uznany środek jest znakomitem wzmacniającem wcieraniem, które każde zmęczenie i osłabienie mięśni szybko usuwa i ciało do znacznych działań uzdolnia. Płyn Kwizdy powinien posiadać każdy turysta, kolarz i jeździec.

Widowiska i koncerty.

Teatr ludowy. (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). Dziś: o godzinie ½4ej po południu „Artystka w kłopotach," farsa w 4 a. Schönthana i Kadelburga. Wieczorem „Rodzina Blandinet," komedya w 5 a. Labiche'a. — W niedzielę o ½4 popołudniu „Kontrolor wagonów sypialnych," komedya w 3 a. B. Thomasa; wieczorem „Rodzina Blandinet".

Literatura i sztuka.

* **Henryk Sadowski:** „Ordery i znaki zaszczytne w Polsce". Część I. Warszawa, 1904.

Nieliczny jest szereg pracowników na polu starożytności krajowych, którzy poświęcili uwagę sprawie orderów i oznak orderowych w Polsce. Pierwszy Sapieha w r. 1730 podał dość obszerną historyę projektowanego orderu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, oraz dzieje zawiązku orderu Orła Białego. „Adnotacye" Sapiehy nie odznaczają się ścisłością historyczną, ani też dobrym układem. Sapieha, obok faktów prawdziwych, podaje sporo fantastycznych i urojonych wiadomości, które należy uważać jako słabostki wieku. Mimo wielu usterek dzieło Jana Fr. Sapiehy pozostanie poważnem źródłem do studyów w powyższym kierunku. Następnie istnieją dwa manuskrypty prac Bentkowskiego, poświęcone orderom w Polsce. Pierwszy nosi tytuł: „O nagrodach i znakach honorowych w Polsce od najdawniejszych czasów do 1835 r.", drugi zaś zawiera spis osób zaszczyconych orderem Orła Białego od r. 1713 do 1794. Powyższe prace Bentkowskiego ukazały się następnie w 25 tomie „Przeglądu poznańskiego" z roku 1858, ale bez rycin. Traktują one przedmiot w streszczeniu, ale sumiennie. Czasy stanisławowskie i porozbiorowe są w nich znakomicie obrobione. Trzecia nareszcie praca w tym kierunku, i to w zarysach obszerniejszych, znajduje się w tomie I „Rysu historyczno-statystycznego szpitali i innych zakładów dobroczynnych w Królestwie Polskiem" (Warszawa, 1872). W rozdziałach, obejmujących opis szpitala Dzieciątka Jezus, nakreślonych przez znanego badacza dziejów naszych, Juliana Bartoszewicza, autor obszernie mówi o orderze św. Stanisława, którego dzieje są ściśle związane z historyą instytucyi, założonej przez Baudouina. Monografia Bartoszewicza jest opracowana sumiennie i wyczerpująco. Wreszcie artykuły o niektórych orderach, tudzież luźne o nich wiadomości podawali swego czasu: Kitowicz, Lelewel, Raczyński, Kierski, Minasowicz, Moraczewski i inni.

W części pierwszej swojej pracy poświęcił p. Sadowski uwagę łańcuchom złotym, któremi obdarowywano w Polsce zasłużonych, w zamiarze wytworzenia rycerstwa polskiego na zasadach ogólnych. Nie pomijano przy tej sposobności i zwyczaju pasowania na rycerzy, który już za czasów piastowskich spostrzegać się daje. Autor mimochodem zapoznaje nas ze statutami Złotego Runa i wylicza królów polskich, którzy ten order posiadali. Z orderów cudzoziemskich, które gościnę w Polsce znalazły, znajdujemy też dekoracyę, przeznaczoną dla kobiet. Najwięcej rozpowszechniony był order austryacki Krzyża gwiaździstego, ustanowiony w r. 1668 przez cesarzową Eleonorę Gonzagę. W osobnym rozdziale autor opisuje medale nagrodowe albo podarunkowe, które już w pierwszej połowie XVI w. w Polsce rozpowszechniać się zaczynają. Medale powyższe były sporządzane z rozkazu króla na podarunki monarsze. Medale historyczne, bite na upamiętnienie doniosłych wydarzeń dziejowych i koronacyi królów, ukazują się nieco później. Medale podarunkowe stanowiły swego czasu wysoką oznakę zaszczytną i chętnie się też o nie ubiegano.

W osobnym rozdziale przedstawia autor order projektowany Najświętszej Maryi Panny, zastanawiając się pokrótce na powodami, które Władysława IV skłaniały do usiłowań w celu założenia powyższego orderu. Nie pomija też autor trudności, jakie Władysław IV spotykał w tym względzie ze strony sejmów. Następnie autor odtwarza historyę Orła Białego, dając w końcu części I swej pracy dość szczegółowe wzmianki o medalu „Bene merentibus", ustanowionym przez Augusta III — dla dobrze zasłużonych względem króla i Rzeczypospolitej. W końcu podaje autor wiadomość o orderze PP. Kanoniczek kapituły Marywilskiej w Warszawie.

Część pierwsza pracy pana Henryka Sadowskiego jest ozdobiona licznemi i dobrze wykonanemi podobiznami opisanych łańcuchów, pasów, medalów i orderów, przez co wydawnictwo stało się tem bardziej interesującem, zwłaszcza, że literatura nasza w powyższym kierunku świeci pustkami.

* **Prof. Teodor Wierzbowski:** „Wolność polska, rozmowa Polaka z Francuzem roztrząśniona". Broszura polityczna z I. połowy 18 wieku. Warszawa 1904.

W seryi wydawnictwa pt. „Biblioteka zapomnianych poetów i prozaików polskich" wydał prof. Wierzbowski obecnie mało znaną broszurkę polityczną nieznanego autora, wydaną w r. 1730 pod powyższym tytułem. Jak się z treści okazuje, autor był to zwolennik Augusta II. i wogóle Niemców, którym też przypisuje główną zasługę około wyswobodzenia Wiednia w r. 1683. O wypadkach z ostatnich lat panowania Sobieskiego mówi autor jako naoczny świadek i wspomina, że było to niewdzięcznością, iż synów Sobieskiego nie powołano na tron.

Główna treść broszury skierowana jest przeciw nadużyciu „złotej wolności szlacheckiej", jakie zaznaczyło się w r. 1729 na sejmie grodzieńskim, gdy jeszcze przed wyborem marszałka sejmowego zerwano obrady sejmu. Autor uderza stanowczo na tę „chorobę sejmową" (*morbus comitialis*), a co jeszcze było rzadsze w owych czasach, przemawia za dziedzicznym monarchizmem. Jako utwór literacki, „Rozmowa" dosyć zręczna i udatna w układzie, napisana jest niezłą polszczyzną, ale upstrzona, stosownie do mody i ówczesnych pojęć o uczoności, łacińskiemi frazesami. Autor użył formy dyalogu i każe Francuzom krytykować stosunki polskie. Oto np jak Francuz mówi o *liberum veto*:

„Czytamy o św. Rajmundzie, że saraceni zamknęli mu byli kłódką gębę, żeby im nie opowiadał Chrystusa, a nie byłaż to ciężka niewola, nie módz gęby otworzyć, słowa wymówić? Podobną i wy, panowie Polacy, cierpicie niewolę na waszych sejmikach i sejmach, bo gdy jeden zawoła: „Nie pozwalam!" — tak wszystkim gębę zamknie, jakby kłódką, bo jej nie śmieją otworzyć i tak milczkiem salwować muszą sesyę. Gdyby król tak zakazywał mówić, mniejszaby niewola była, ale kiedy to jeden, szlachectwem tylko równy, a fortuną, honorem, zacnością i starożytnością familii daleko niższy, zakazuje gęby otworzyć i nie pozwala na to, co się wszystkim podoba, jak to nie ma być nazwane ciężką niewolą?" Na innem miejscu Francuz nazywa „złotą wolność", raczej złotą niewolą, bo złotem kupioną".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 lipca.

(Z.) Wiadomość o zamordowaniu ministra Plehwego przyjęły giełdy ze zdumiewającym spokojem. Ani na tutejszej giełdzie, ani na berlińskiej, ani na londyńskiej, nie było widać nawet najmniejszego śladu jakiegoś zaniepokojenia, z Paryża zaś brak było bliższych wiadomości o tem, co się dzieje na targu tamtejszym, gdyż komunikacya telefoniczna była przez całe przedpołudnie przerwana. W Berlinie oceniano na giełdzie zamordowanie Plehwego głównie z tego stanowiska, że ze względu na rozpoczęte dopiero pertraktacye w sprawie zaciągnięcia nowej pożyczki rosyjskiej w Niemczech jest ten wypadek bardzo nie na rękę, ale z drugiej strony oddawano się nadziei, że może przecie da on impuls do jakichś zmian obecnego systemu policyjnego w Rosyi, którego głównym przedstawicielem był zamordowany minister. To też wiadomość o gwałtownej śmierci Plehwego nie przerwała ani na chwilę odbywającej się właśnie na targu berlińskim spekulacyi zwyżkowej w walorach górniczych, specyalnie węglowych.

W Londynie podniósł się dziś kurs konsoli, co biorą za oznakę, że sprawa zatopienia przez Rosyan okrętu „Knight Commander" nie doprowadzi może do tak poważnych następstw, jak się tego obawiano. Bardzo dobre wrażenie na europejskich rynkach pieniężnych wywołała także ostatnia, na bardzo pokojową nutę nastrojona mowa prezydenta Roosevelta.

W sprawie projektowanej nowej pożyczki rosyjskiej donoszą z Berlina, że rokowania wstępne, t. zn. „nie obowiązujące do niczego", już się rozpoczęły z bankami. Naturalnie nie ma co mówić o tem, aby nowa pożyczka rosyjska mogła być 4-procentowa, będzie ona znów 5-procentowa, podobnie jak ostatnia, zaciągnięta we Francyi, i również zostanie zaciągnięta w bonach skarbowych, a nie w obligacyach renty.

Na targu zbożowym wciąż haussa pomimo ostatnich deszczów. Zwłaszcza cena kukurudzy drożeje bezustannie w tempie nadzwyczaj szybkiem.

Zbankrutowała tu wielka firma M. & J. Wolf, trudniąca się handlem win. Passywa jej wynoszą przeszło 2 miliony koron, a niektóre banki tutejsze są grubo zaangażowane. Firma ta trudniła się głównie importem win włoskich i zdaje się, że głównym powodem jej bankructwa jest to, że owa słynna „klauzula winna" w traktacie austryacko-włoskim przestała obowiązywać.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 22go lipca 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya niezmieniona.

Pszenica czerw. i żółta 9.80—10.00, węg. 9.65 do 9.80, żyto kraj. 7.90—8.10, żyto nowe 7.50—7.60, Jęczmień na krupy 6.50—7.00, na paszę 0.00 do 0.00, owies 7.00—7.25, tatarka 8.50—9.25, kukurudza nowa 7·00—7.20, cinquantin nowa 7.20 do 7.40, Groch Wiktorya 11.50—13.00, zwykły 9.00—10.00, past. 9·00—10.0. Fasola cukr 12.50 do 13.00, długa 10.50—11.00. Fasola krótka 9.50—10.25, perłowa 11.00—11.50. Bobik 0·00—0.00. Wyka 6.25—7.00, Siemię konopne 9.25—9.70. Mak niebieski 26.— do 28.—, szary 24.00—26.—, Koniczyna nasienna czerw. 00.— do 00.—, Otręby pszenne 5.60—5.75, otręby żytne 5.80—6.00. Mąka czerwona 6.50—6.70. Ofagi 4.80 do 5·10. Słoma żytnia długa 2.50 do 2.70. Siano zwyczajne stare 3.80—4.30. Koniczyna pastewna 4.60 do 4.90. Siano nowe 0.00—0.00. Soczewica 14.00—17.00. Proso zwykłe 5·75—6·50. Rzepak zimowy 9·50 — 10·— Ceny notowane za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż 30 lipca. Na wczorajszej radzie ministeryalnej minister spraw zagranicznych Delcassé przedłożył *exposé* o sytuacyi międzynarodowej. Omawiano przeważnie kwestyę konfiskaty okrętów i sytuacyę polityczną w Marokko.

Paryż 30 lipca. Ajencya Havasa donosi: Prezydent ministrów Combes oświadczył po wczorajszej radzie ministeryalnej, że względy natury dyplomatycznej nie pozwalają mu powiedzieć czegokolwiek o rezultacie obrad rady ministrów. Oświadczenie to komentują w ten sposób, że stosunki dyplomatyczne między Francyą a Watykanem zupełnie zerwano.

Zastępca ambasadora w Rzymie Decourcelles wręczy notę francuską Watykanowi dziś rano. Sądzą, że Decourcelles, oraz reszta personalu ambasady dziś wyjeżdża z Rzymu. Równocześnie wyjedzie nuncyusz Lorenzelli z Paryża.

Oficyalnie podają do wiadomości, że Watykan w nadesłanej wczoraj odpowiedzi na notę francuską nie godzi się na żądanie cofnięcia pism wysłanych do biskupów w Laval i Dijon, lecz wyjaśnia i broni treści tych listów.

(Depesze popołudniowe).

Paryż 30 lipca. *Temps* donosi, że odpowiedź Papieża na notę rządu francuskiego zredagowaną jest w nader umiarkowanych słowach. Papież zastrzega się przeciw zarzutowi, jakoby miał zamiar naruszenia postanowień konkordatu. Odmawia wprawdzie żądaniu cofnięcia listów, wystosowanych do biskupów w Dijon i Laval, oświadcza jednakże, że gotów jest biskupom tym odroczyć termin do pojawienia się w Rzymie. Dziennik ten wyraża zapatrywanie, że Ojciec św. dał dostateczne zadośćuczynienie rządowi francuskiemu.

Paryż 30 lipca. Wszystkie dzienniki omawiają zerwanie stosunków dyplomatycznych z Watykanem, jako fakt dokanany.

Gaulois donosi, że nuncyatura wczoraj nie otrzymała ani urzędowej, ani półurzędowej wiadomości o zerwaniu stosunków dyplomatycznych.

L'Humanité donosi, że wczorajsza uchwała Rady ministrów zapadła jednomyślnie.

Jak dzienniki radykalne donoszą, dokumenta dotyczące konfliktu z Watykanem ogłoszone będą w dzienniku urzędowym w niedzielę.

Paryż 30 lipca. Omawiając znaczenie zerwania stosunków dyplomatycznych między Francyą a Watykanem, podnosi *Figaro*, że jest to pierwszy krok do rozdziału Kościoła od państwa.

Republique Française nie przypisuje zerwaniu stosunków dyplomatycznych żadnego znaczenia i podnosi, iż nie zmieni ono stanu rzeczy.

Soleil zaznacza, iż Papież nie może ustąpić. W postępowaniu swem jest on obrońcą doktryny i stróżem karności kościelnej.

Libre Parole powiada, iż stanowisko, zajęte przez Papieża, rozprószy legendę o prowokacyjnem zachowaniu się Stolicy Apostolskiej, jak to ministerstwo przedstawia.

Aurore cieszy się z zerwania stosunków, powiadając, że lepiej później, aniżeli nigdy. Papież, zdaniem tego dziennika, zadaleko posunął się w swej obronie.

Lanterne i *Action* widzą w tem pierwszy krok do zupełnego rozdziału Kościoła od państwa.

Petite République wyraża Combes'owi uznanie za jego zdecydowane stanowisko i podnosi, iż wszelkie wahanie się w tej sprawie równałoby się odwrotowi.

Gaulois sądzi, że biskup le Nordez nie otrzyma żadnej kary dyscyplinarnej za to, że nie czekając na pozwolenie rządu, wyjechał do Rzymu.

Kronsztad 30 lipca. Uroczystość jubileuszową twierdzy kronsztadzkiej odroczono na czas nieograniczony. (Stało się to z powodu, że car przerażony zamachem na Plehwego boi się pokazywać publicznie. *Przyp. Red.*).

Tyflis 30 lipca. *Tyfliskij Listok* donosi, że Anglicy w pierwszych dniach ubiegłego miesiąca wywiesili byli flagę angielską na wyspach Abumus i Tarub, należących do Persyi, a leżących w zatoce Perskiej. Na wyspach tych rząd perski uprawia połów pereł, z czego ma rocznie kilka milionów dochodu Skoro rząd perski dowiedział się o wywieszeniu tam flagi angielskiej, polecił ją usunąć, co się też zaraz stało. Ministra wojny, który był w podróży, wezwano z powrotem do Teheranu. W sprawie tej odbyła się długa konferencya ministrów z szachem.

Wojna.

Odessa 30 lipca. Okręty, należące do ochotniczej floty rosyjskiej: „Tambow", „Kostroma", „Woroneż", „Władimir", „Kijew", „Niżnij Nowogrod" i „Saratów", jakoteż cztery okręty rosyjskiego Towarzystwa żeglugi handlowej: „Merkury", „Juno", „Jupiter" i „Pallas" stoją gotowe, aby odpłynąć na Daleki Wschód, a właściwie zabrać dla floty bałtyckiej ładunki węgla i zapasy wody. Czekają tylko na sygnał do odpłynięcia.

Tokio 30 lipca. General Oku donosi, że według zeznań jeńców rosyjskich sam Kuropatkin brał udział w ostatnich walkach koło Daszicrao i w okolicy, że generałowie Sokołow i Kondratowicz odnieśli w tych walkach rany. Straty Rosyan wynoszą przeszło 1000 ludzi; Japończycy stracili również około 1000 żołnierzy.

Petersburg 30 lipca. Rosyjska Agencya telegraficzna donosi z Mukdenu pod datą wczorajszą: Przybyło tu kilka osób z Inkou; donoszą one, że Rosyanie 25 lipca o godzinie 5 rano opuścili miasto, zabrawszy z sobą zapasy, wszystkie przybory i materyał kolejowy. Tego samego dnia o godzinie 5 po południu zajęło miasto 120 Japończyków.

Londyn 30 lipca. Do Biura Reutera donoszą z Czifu: Wczoraj przybyła tu z Portu Artura dżonka z trzydziestu cudzoziemcami z wyższych sfer. Opuścili oni miasto we czwartek. Donoszą, że we wtorek, środę i czwartek odbywała się od strony wschodniej i północnej gwałtowna walka na morzu i lądzie. Sądzą, że Japończycy przypuścili generalny szturm. Bombardowanie było we wtorek najsilniejszem od początku oblężenia. Rosyskie forty odpowiadały nie szczególnie. Naczelny wódz japoński marszałek Oyama osobiście prowadzi operacye wojenne pod twierdzą.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 30 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 22·40—22·50 (spokojnie). — Spirytus 47·40—47·60 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 30 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 30 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·85. — Mąka („Fleur de Paris") 29·35.

Frankfurt 30 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 200·80. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 186·80. Laura 247·20.

Budapeszt 30 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·00—10·01; żyto na październik 7·88—7·89; owies na październik 6·98—6·99; kukurudza na lipiec 0·00—0·00, na sierpień 6·73—67·4, na maj 1905 6·75—6·76. Rzepak na sierpień 10·60—10·70. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. — Usposobienie: silne. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 30 lipca.

Marki 117.25, renta majowa 99.25, węgierska renta koronowa 97 05, akcye: austr. zakł. kredyt. 636 75, węg. zakł. kred. 748·00, anglobanku 278.50, unionbanku 516.00, bankvereinu 515·50, länderbanku 424·00, kolei państw. 633.00, lombardy 81·00, akcye kolei Elbethal 420.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 434.00, Rima Muranyi 491,00, prag. Tow. żel. 2250·00, losy tureckie 127·50, ruble 252·75. Usposobienie: silne.

Lwów 30 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 583.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 585·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**. 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.65, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.46, 5.08
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*— 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.15, 6.05, 6.40*, **11.05***.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.19, 7.07, 11.20, 1.20, 2.50, 4.05, 4.40, 7 29*, 8.47* (każdej niedzieli).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15/5 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 7.35* (od 1/6 do 11/9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W: 11.35* (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 12.32, 2.05, 8.35, 5.05; 7.05*, 8 04*, 11.10*.
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca: 1.35 (od 1/6 do 11/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.